

Kieniewicz, Stefan

"The liberation of sovereign peoples.
The French foreign policy of 1848",
James Chastain, Athens 1988 : [recenzja]

Przegląd Historyczny 80/3, 590-594

1989

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

dów; ponadto sporą część dochodów czerpali prawnicy nie z honorariów adwokackich lecz z posiadłości ziemskich, chętnie też obejmowali rozmaite urzędy. Interesująca jest duża aktywność adwokatów w dziedzinie kultury, wielu z nich oddawało się pisarstwu. Ta ich działalność wyraźnie zaczęła słabnąć ok. 1660 r., co autor tłumaczy stabilizacją tej grupy zawodowej po rewolucji, w wyniku czego adwokaci nie musieli już piórem podbudowywać swego prestiżu społecznego. Adwokatura otwierała drogę kariery społecznej. Chociaż autor zna dokładnie biografie tylko niektórych jej przedstawicieli, wniosek taki wydaje się niewątpliwy. Prawnicy byli więc grupą społeczną odgrywającą istotną rolę w procesach przemian społecznych w Anglii przed wojną domową, ich mobilność społeczna była znaczna. Wiązało się to zapewne z ich udziałem w wydarzeniach politycznych. Z cząstkowych tylko informacji, jakimi dysponuje autor, wynika jednoznacznie, iż w latach rewolucji ponad dwukrotnie więcej prawników opowiadało się za parlamentem niż za rojalistami.

Książka nie została zaopatrzona w wykaz źródeł ani literatury, co jest bardzo poważnym mankamentem. Ponieważ indeks nie objął przypisów, a w przypisach nie zawsze zostały umieszczone pełne opisy bibliograficzne, odszukanie odpowiedniej informacji lub zorientowanie się, na jakich materiałach oparł się autor, jest prawie niemożliwe.

Andrzej Wyrobisz

James Chastain, *The liberation of sovereign peoples. The French foreign policy of 1848*, Ohio University Press, Athens 1988, s. 291.

Historia dyplomatyczna 1848 roku uchodzi za dobrze zbadaną. Archiwa mocarstw i pomniejszych państw od dawna stoją otworem, a nawet i rosyjskie bywały eksploatowane przez radzieckich i zagranicznych badaczy. Nie brak wydawnictw dokumentów rządowych, liczne są drukowane pamiętniki i zbiory korespondencji, zarówno rewolucjonistów, jak też ich przeciwników. Mamy o Wiośnie Ludów dziesiątki monografii, setki cennych, różnojęzycznych przyczynków. Cóż więc przynosi nowego książka profesora stanowego uniwersytetu w Athens, Ohio na temat polityki zagranicznej II Republiki w owym „szalonym roku”? Legitymuje się ona obfitą bazą źródłową. Bibliografia wylicza archiwalia dyplomatyczne francuskie, belgijskie, niemieckie (Berlin Zachodni, Merseburg, Frankfurt, Karlsruhe, Stuttgart, Monachium), włoskie (Turyn) i angielskie. Wśród mniej znanych badaczom spuścizn prywatnych: papiery J. Hetzela, szefa gabinetu we francuskim MSZ (Bibliothèque Nationale) oraz papiery Cavaignaca (le Mans). Długa lista opracowań w języku francuskim, angielskim i niemieckim nie pomija chyba niczego istotnego. Są tu i publikacje w językach „kongresowych” historyków z innych krajów, w tym polskich. Co więcej, bibliografia ta zawiera jedną pozycję w języku rosyjskim (Awerbacha), dwie w węgierskim (Arpada i Hajnala) oraz trzy polskie: „Legion Mickiewicza” Batowskiego, „Adam Czartoryski” Handelsmana, „Sprawa polska w 1848 r.” Feldmana. Co więcej, wśród wykorzystanych rękopisów wylicza autor papiery Bystrzonowskiego w Bibliotece Polskiej w Paryżu i w zbiorach Czartoryskich w Krakowie (kilkadziesiąt sygnatur!). U Feldmana istotnie autor wykorzystał jeden francuski i jeden angielski przypis; Handelsmana trzypięciotomowe dzieło nazywa „mistrzowskim” (s. 238), ale z jego wykładem zupełnie się nie liczy, ani też nie powołuje się w przypisach na wykazane w bibliografii polskie archiwalia. Skądinąd sprawy polskie zajmują w książce tej dużo miejsca.

Zaciekawieni podejmujemy lekturę i zaraz na s. 1 uderza nas ocena Lamartine’a, sternika dyplomacji II Republiki: „literackie i polityczne wcielenie rewolty, poeta, mówca i demagog”. Prawicowa i lewicowa historiografia, francuska i obca, zgodne są co do tego, że Lamartine nazajutrz po rewolucji lutowej stanął na czele tych kół burżuazyjnych, które opowiedziały się za republiką, ażeby zneutralizować dążenia radykałów i uratować porządek społeczny. Jako cel główny postawił więc sobie Lamartine zapobieżenie wojnie, która by rozpalila we Francji namiętności rewolucyjne,

podobnie jak w roku 1792. Wojna groziła zwłaszcza ze strony „żandarma Europy”, cara Mikołaja. Przeciwno Rosji gotów był Lamartine podniecać emigrantów polskich, a nawet, po wybuchu rewolucji w Berlinie, proponować sojusz rządowi pruskiemu, gdy ten przeciwstawiał się Rosji w dążeniu swym do zjednoczenia Niemiec. Do tłumów przemawiał Lamartine w duchu rewolucyjnym, ale rezydujących w Paryżu dyplomatów przekonywał, że II Republika przeciw nikomu w Europie wystąpić nie zamierza. Tak się rzecz miała w istocie: rewolucja lutowa nie ziszcza nadziei, jakie wzbudziła wśród francuskiej i europejskiej lewicy.

Niniejszej zgodnej ocenie Pouthasa i Guillemina, Valentina, Taylora, Feldmana i tylu innych (nie mówiąc już o Marksie) przeciwstawia Chastain własną tezę, że polityka zagraniczna Lamartine’a była „rewolucyjną w środkach i celach” (s. 3), że stawiała sobie za cel wyzwolenie Polski i Włoch. Od radykałów różniło go *timing of change* (s. 55) — myśl odroczenia, aż rewolucyjna fala sama pokruszy trony Europy. „Wspaniały (*grandiose*, s. 37) plan Lamartine’a przebudowy mapy Europy umieszcza autor w tradycji Richelieu i żyrondyistów. Analogia zaskakująca: Richelieu, owszem, wygrywał przeciw Habsburgom władców niemieckich i włoskich, a żyrondyści wypowiedzieli wojnę monarchicznej Europie. Ale i Richelieu, i żyrondyści stawiali sobie zaborcze, nie zaś wyzwolicielskie cele; zaś II Republika wobec Europy skazana była na defensywę. Lamartine, zdaniem autora, prowadził grę na trzech poziomach: publicznie solidaryzował się z radykałami, prywatnie uspokajał członków korpusu dyplomatycznego, tymczasem zaś „kadra jego tajnych agentów prowadziła w podziemiu kampanię dyplomatyczną” (s. 48).

Owi „tajni agenci” Lamartine’a i jego następcy Bastide’a grają dużą rolę w książce. Rozsyłani rzekomo „chmarami” po Europie i „dostatecznie zręczni aby uniknąć wykrycia” (s. 8) prowadzili rewolucyjną agitację, poza wiedzą francuskich ambasad. Dziwne zachodzi tu spiętrzenie nieporozumień. Faktem jest, że II Republika, nie bardzo mogąc polegać na dyplomatach doby orleańskiej, na wiosnę 1848 r. posługiwała się niekiedy agentami półrządowymi, ale nie była to robota tajna. *Secundo*, nie wszyscy działacze różnych narodowości, którzy po lutym 1848 wypuścili się z Francji na wschód, w rewolucyjnych celach, byli agentami Lamartine’a. *Tertio*, wspomniani wyżej nieoficjalni agenci niekoniecznie byli rewolucjonistami. Kogóż tu nie wylicza Chastain! Trzech tajnych agentów wyprawił Lamartine w marcu do Niemiec (s. 53): „monarchistę Circourta, żonatego z polską szlachcianką”¹; „polskiego księcia Adama Czartoryskiego” i „arystokratycznego anarchistę Michała Bakunina”... Szczególne zestawienie! Circourt wyprawiony został do Berlina z całkiem jawną misją zapewnienia Prus o przyjaznej postawie Francji. Po przewrocie berlińskim 18 marca zlecono mu zapewnić barona Arnima o francuskim poparciu w wypadku konfliktu z Rosją. Ale Circourt był wrogiem rewolucji, stąd też niechętnym dla sprawy polskiej. Raporty Circourta o powstaniu poznańskim, utrzymane w duchu niemieckiej propagandy, posłużyły Lamartine’owi w maju, ku oburzeniu Polaków, dla wytłumaczenia się, że nie przyszedł Polsce z pomocą².

Księcia Adama zaś nie sposób zwać czyimkolwiek agentem. Chastain, zasugerowany być może książką Hahna, rozpisuje się o rozbudowanej, sprawnej i skutecznie aktywnej sieci agentów Czartoryskiego, zaliczając ich do „gwałtownych rewolucjonistów” (s. 5). Nie dostrzega natomiast istnienia Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, chociaż wspomina o Mierostawskim: że mianowicie dwukrotnie został zwolniony z pruskiego więzienia, raz w marcu i ponownie w maju (s. 44, 138).

Wreszcie Bakunin; Chastain czyni go tajnym agentem francuskiego Rządu Tymczasowego. Istotnie członek tego rządu Flocon dał Bakuninowi na drogę liścik polecający, a prefekt policji

¹ Żona Circourta Anastazja Chlustin była Rosjanką. Jej matka utrzymywała przyjazne stosunki z Mickiewiczem. Obszerną charakterystykę Circourta i jego rodziny dają *Pamiętniki Władysława Mickiewicza* t. I, Kraków 1927, s. 191 n.

² Z. Krasieński w liście do A. Cieszkowskiego 31 maja 1848, wspominając ze zgrozą francuskiego sankiulotę, który 15 maja domagał się rzekomo od Barbèsa „dwóch godzin rabunku” dodawał: „To nie pan Circourt, tak ślicznie obwijający swój karlizm i swą moskiewszczyznę w donosy szczegółowo istotne, ogółowo najkłamniejsze”. *Listy do Cieszkowskiego, Jaroszyńskiego i Trentowskiego* t. I, Warszawa 1988, s. 351.

Caussidière zaopatrzył go w paszport na fałszywe nazwisko. Ale wszystko wskazuje na to, że rząd francuski chciał się wtedy pozbyć z Paryża niebezpiecznego człowieka. „Przychylnie przyjęcie francuskiego emisariusza w Niemczech — czytamy — sugeruje mocno współpracę [jego] z kołami oficjalnymi w Prusiech” (s. 99). Na dowód przytoczono rozmowę Bakunina z prezydentem policji berlińskiej Minutolim (nazwanym — *sic* — sympatykiem sprawy polskiej!). Minutoli jednak nie dał Bakuninowi jechać do Poznania, kierując go na Kraków; po raz drugi policja wydalila Bakunina z Berlina we wrześniu.

Notorycznych agentów Lamartine’a autor wymienia dwóch. Jeden z nich, Charles-Louis Bernays, nie był ściśle biorąc „tajnym”, skoro go formalnie zrobiono sekretarzem Ambasady we Wiedniu (s. 136). Bernays wraz z Bakuninem — czytamy — agitowali na kongresie w Pradze wśród mówców słowiańskich (s. 113). Bakunin — to fakt, ale Bernays dotarł do Pragi dopiero 12 czerwca, w dniu wybuchu powstania zbrojnego, i w kongresie już nie wziął udziału³. Później delegowany był do Pesztu. Drugi z wymienionych, Alexandre Rey, w marcu wysłany został na obserwatora do Frankfurtu; ale to był raczej człowiek Ludwika Blanc, niż Lamartine’a (s. 57). Poważniejszym agentem (czy aby tylko Lamartine’owym?) był Charles Didier, o którym autor nasz niewiele ma do powiedzenia, nie zna bowiem jego diariusza. Dowiedziałby się z tego interesującego źródła⁴, że Didier 11 kwietnia asystował zawarciu prusko-polskiego układu w Jarosławcu, a następnie przez dwa miesiące obracał się w Galicji wśród polskich patriotów.

Teza o rewolucyjnym charakterze polityki zagranicznej Lamartine’a możliwa była do utrzymania tylko przy oderwaniu jej, niemalże całkowitym, od toczącej się we Francji rozgrywki pomiędzy „siłami porządku”, a paryskimi klubami i klasą robotniczą. Na s. 102 czytamy, że paryska „rewolucja” czerwcową była to *purely a domestic matter*, bez wpływu na politykę zagraniczną. Tę ostatnią ocenia autor na podstawie publicznych deklaracji władzy: a więc słynnego Manifestu Lamartine’a z pierwszych dni marca oraz jednomyślnej uchwały Zgromadzenia Narodowego z 23 maja. Manifest zawierał wiele pięknych frazesów, ale istotne w nim było zobowiązanie, że Francja utrzymuje granice z 1815 roku. Polska w ogóle nie była w nim wymieniona. Uchwała Zgromadzenia z 23 maja głosiła: „Pakt braterski z Niemcami. Wyzwolenie Włoch. Oswobodzenie wolnej i niepodległej Polski”. Autor nasz zakłada, że takie właśnie cele przyświecały Zgromadzeniu i rządowi francuskiemu w ciągu następnych miesięcy. Zdaje się nie rozumieć, że platoniczna owa deklaracja pokwitowała tylko, w sposób nie zobowiązujący, propolską manifestację ludu paryskiego sprzed tygodnia. O słynnej polskiej *journalée* 15 maja autor w ogóle nie wspomina⁵.

Niedoszły układ francusko-pruski negocjowany w kwietniu 1848 roku, uwzględniający poparcie sprawy polskiej, liczył się z możliwością agresji rosyjskiej, groźnej zarówno dla Niemiec, jak dla Francji. Dziś dobrze wiemy, że w owej chwili car Mikołaj ani chciał, ani nawet był w stanie interweniować w Niemczech. W Berlinie zaś przeciwni byli wojnie z Rosją: król i generalicja. Nie dlatego też, jak sądzi autor (s. 80), Prusacy stłumili powstanie poznańskie, że obawiali się zatargu z Rosją, ale że chcieli ukrócić polskie dążenia niepodległościowe.

Dziewięć rozdziałów książki w ujęciu chronologicznym rysuje kolejne etapy polityki francuskiej: od rewolucji lutowej 1848 roku do grudniowych wyborów prezydenckich. W maju u steru spraw zagranicznych zastąpił Lamartine’a Bastide. Autor czyni go kontynuatorem tej samej szlachetnej, bezinteresownej polityki: zjednoczenia Niemiec i Włoch, przywrócenia Polski. Przypomina więc (s. 114), że następca Circourta w Berlinie Arago założył w czerwcu protest przeciwko podziałowi Poznańskiego przez rząd pruski. Zapomina tylko, że protest ów odwoływał się do postanowień traktatu wiedeńskiego, a więc do aktu negującego niepodległość Polski. To, że w następstwie rząd pruski zrezygnował z owego podziału, nie stanowiło wcale sukcesu Polaków; oznaczało tylko, że Berlin wycofuje się ze swych obietnic nadania autonomii choćby częste

³ V. Žaček, *Slovensky sjezd v Praze 1848*, Praha 1958, s. 193, 558.

⁴ J. Sellards, *Dans le sillage du romantisme. Charles Didier*, Paris 1933.

⁵ Na s. 23 reprodukuje znaną litografię, przedstawiającą wymarsz emigrantów polskich z Paryża. Przemilcza to, że Lamartine w przemowie do Polaków 26 marca zachęcił ich do wymarszu, zapowiadając rychłe wyzwolenie Polski, ale odmówił dania im broni do ręki.

provincji. Chastain zna oczywiście depeszę Bastide'a do Arago z 1 sierpnia, że sprawa Poznańskiego w porównaniu do innych zagadnień jest dla Francji *d'un intérêt secondaire*. Cytuje również (s. 164) słowa Bastide'a do posta pruskiego Hatzfelda: „Nie będziemy stawiali obiekcy temu, coście zrobili w Poznaniu”. Usprawiedliwia swego bohatera tym, że bardziej ważna dla Francji była w tym momencie sprawa włoska. Bastide usiłował wygrywać rzekomo liberalny rząd pruski przeciwko nacjonalistom niemieckim we Frankfurcie. Frankfurckie zgromadzenie zgłaszało roszczenia do Szlezewiku, Limburga, mogłoby się upomnieć, kto wie? o Alzacji i Lotaryngię⁶. Opowiadał się też Frankfurt po stronie Austriaków w toczącej się wojnie włoskiej. Całe to uzasadnienie propruskiej polityki Bastide'a wydaje się chybione. Ani Zgromadzenie Narodowe we Frankfurcie nie reprezentowało siły, która mogłaby Francji zagrozić, ani nie wchodziły na serio w grę komplikacje włoskie. Zabrakło tu stwierdzenia Karola Alberta: *Italia farà da se*; Radetzky zaś nie mógł wtedy atakować Piemontu, zważywszy sytuację w Wiedniu i na Węgrzech.

Sporo uwagi poświęca autor zabiegom francuskich agentów w Budapeszcie, Karłowicach, Zagrzebiu, około zmontowania koalicji węgiersko-słowiańskiej przeciwko Habsburgom. Jeden z rozdziałów nosi tytuł: „Konfederacja naddunajska” — „był to w zasadzie plan Adama Czartoryskiego, stworzenia silnego bloku jugosławiąsko-madziarskiego, który by zmusił Rosję do oswobodzenia Polski” (s. 120). Misję „hrabiego” (*sic*) Bystrzonowskiego, pogodzenia Węgrów i południowych Słowian, dla wspólnej z Francją i Włochami ofensywy przeciw Austrii, traktuje autor wręcz jako zleconą przez Bastide'a (s., 240). W świetle badań J. Skowronka zdaje się to przesada: Bastide poczynił polskiemu wysłannikowi ogólnikowe tylko obietnice i zobowiązał go do składania sobie raportów; nie przyznał mu charakteru agenta francuskiego rządu i nie dał mu (jak się zdaje) listów polecających do Batthyány'ego i Rajacicia⁷. Uwypuklając antyhabsburskie zabiegi francuskiej dyplomacji autor nie zgłasza moralnego sprzeciwu wobec ponawianych w Paryżu projektów odszkodowania Austrii za Lombardię i Wenecję... w Księstwach Naddunajskich. Innymi słowy, oddania Rumunów pod austriackie jarzmo (s. 98, 158, 198).

Politykę Bastide'a oceniali z aprobatą przedstawiciele mocarstw, krytycznie — rewolucyoniści. Odpowiadała ona francuskiej racji stanu, tak jak rozumiała ją „partia porządku”. Z tego punktu widzenia można ją nazwać skuteczną. Chastain widzi ją inaczej, jest przekonany, że Bastide'owi, a przed nim Lamartine'owi przyświecały idealistyczne cele, przebudowy Europy w myśl zasad wolności i sprawiedliwości. Tym samym uznać musi, że Lamartine, a po nim Bastide, swą koncepcję przegrali. Rzecz charakterystyczna: w „Prologu” książki (s. 2) pisze: „Nieubłagany gorliwiec Bastide łączył ideologiczną czystość i uczciwość ze stalowymi nerwami, jakich wymagała akcja wśród nagłego wysiłku”. Pod koniec dochodzi do wniosku, że jego bohater był w dyplomacji dyletantem (s. 226), nie znającym się na geografii Europy⁸, — romantycznym idealistą, nazbyt polegającym na doniesieniach swych agentów, takich jak on ideologów (s. 225). Przeceniał (ale nie on jeden!) potencjał rewolucji w Berlinie, Budapeszcie i Wiedniu (s. 229). Słusznie popierał koncepcję „małych Niemiec” przeciw hegemonii Habsburgów, trudno mieć mu za złe, iż nie przewidział Bismarcka i Hitlera. Owszem, „jako mąż stanu Bastide ponosi ciężką odpowiedzialność za zmarnowanie francuskich aspiracji do wyzwolenia ludów Europy” (s. 229). Chociaż po prawdzie: owe ludy są winne. „Zamiast się skupić przy francuskim *tricolore*, w jednolitym froncie sił ludowych, w walce przeciw tronom, ludy te jęły zwalczać się wzajemnie” (s. 114).

Nie bardzo przekonująca niniejsza krytyka szlachetnych, lecz niezaradnych sterników dyplomacji II Republiki. Rachujący na Francję demokraci polscy, włoscy, niemieccy, węgierscy zawiedli się na owej szlachetności. Autor nasz stanowczo wyolbrzymił odkrytą przez siebie rolę „jakobińskich

⁶ Dnia 7 września wysłannik Zgromadzenia niemieckiego we Frankfurcie, znany historyk Raumer, grozić miał Bastide'owi uderzeniem niemieckim na Ren (s. 222). Nic podobnego nie wynika z relacji o misji Raumera u bardziej chyba kompetentnego V. Valenti'na, *Geschichte der deutschen Revolution von 1848-49* t. II, Aachen 1931, s. 115.

⁷ J. Skowronek, *Polityka bałkańska Hotelu Lambert 1833—1856*, Warszawa 1976, s. 147, 166.

⁸ Upierał się np. Bastide, że Madziarzy są to „katoliccy Słowianie”. I. Deak, *The lawful revolution. Louis Kossuth and the Hungarians*, New York 1979, s. 254.

tajnych agentów” Lamartine’a i Bastide’a — w istocie ani tajnych, ani jakobińskich, ani tak bardzo wpływowych. Są w książce interesujące spostrzeżenia, np. o szybkiej odbudowie potencjału wojennego Francji po kryzysie lutowym 1848 roku⁹; o ekonomicznych przesłankach francuskiej orientacji na Prusy, a przeciw Austrii. Można wytknąć autorowi te czy inne, mniej istotne potknięcia¹⁰. Książka może i jest pożyteczna o tyle, że zmusza do zastanowienia się nad sprawami, zdawałoby się, od dawna ustalonymi. Wszakże z główną jej tezą nie sposób się zgodzić.

Stefan Kieniewicz

Donald E. Pienkos, *One Hundred Years Young: A History of the Polish Falcons of America 1887—1987*, East European Monographs no CCXXXI, Boulder, Distributed by Columbia University Press, New York 1987, s. 348.

Trzy lata po jubileuszowej monografii Związku Narodowego Polskiego, największej organizacji polonijnej w USA¹, Pienkos opracował dzieje czwartego obecnie pod względem liczebności Sokolstwa Polskiego w Ameryce (wcześniej Związku Sokolów Polskich w Ameryce). Historią tego związku zajmowało się trzech dziennikarzy: Błażej Mruczek, Stanisław Osada i Artur Waldo (jego opracowanie liczące ponad 2000 stron dużego formatu zaczęło ukazywać się w druku w 1953 r.). Pienkos milcząco zakłada, że konfrontacja tych prac, różniących się w ocenach, stanowi dostateczną podstawę syntezy okresu wcześniejszego, choć zdaje sobie sprawę z ograniczeń publikacji swego poprzednika. Waldo pojawia się na 41 stronach, Osada na 29, Mruczek na 5.

W tej sytuacji kwerenda źródłowa skoncentrowała się na ostatnich dziesięcioleciach (protokoły zjazdów od 1948 r., wywiady), objęła też dzieje Sokolstwa jako organizacji ubezpieczeniowej po 1928 r., oraz materiały ikonograficzne z archiwów organizacji w Pittsburghu. Te ostatnie zajęły 75 stron, nie wliczanych do ogólnej paginacji. Jest tu wiele podobizn działaczy, w tym pięć prezesa Teofila Starzyńskiego, zbiorowe zdjęcia ze zjazdów (w tym wczesnych z 1896 i 1903 r.), zawodów sportowych, występów zespołów (w tym na festiwalu w Rzeszowie w 1983 r.), ćwiczeń z okresu I wojny światowej i wycieczki do Polski w 1925 r. Z dziejów najnowszych jest 40 rocznica powstania warszawskiego w Białym Domu i wizyta prymasa Józefa Glempa w 1985 r. Pienkos wspomina, że zaglądał do prasy. Nie wynika to z przypisów, zaś z tekstu można wywnioskować, że z pewnością nie robił tego w takim zakresie, jak w swej poprzedniej monografii. Z historiografii krajowej poza pracą Andrzeja Brożka autor powołuje się na badania historyka Sokolstwa Marka Szczerbińskiego.

Pienkos podkreśla znaczenie studiów nad organizacjami bratniej pomocy — ruchu opierającego się na twórczych i integrujących wartościach, jak wiara w kooperację, postęp w życiu rodzinnym, uczucia patriotyczne i poparcie awansu członków w amerykańskim społeczeństwie. Uważa, że badania te dotyczą jednego z najbardziej zaniedbanych problemów amerykańskiej historii społecznej, faworyzującej dzieje „partii politycznych, ruchu robotniczego i problem społecznej przemocy w tym kraju” (s. 12).

Pod względem konstrukcyjnym monografia jest bardziej zwarta od poprzedniej i ujawnia umiejętności syntetyczne. Tak jak uprzednio znaczną rolę odgrywają aneksy liczące aż 100 stron.

⁹ Autor powołuje się tu na *thèse de 3-e cycle* Witolda Zaniewickiego (Paris 1966): *L’armée française en 1848, introduction à une étude militaire de la Deuxième République*.

¹⁰ Herwegh nie był „starym komunistycznym przyjacielem Marksa” (s. 36), ani Bakunin — „starym współnikiem” tegoż Marksa (s. 81). Ledru-Rollina nie sposób zaliczyć do socjalistów (s. 54 i in.). Deputacja polska przybyła do Berlina 23 marca z Poznania, nie z Wrocławia (s. 44). Gabinet pruski w czerwcu 1848 nie był złożony z samych tylko junkrów (s. 116). Hrkalović w indeksie (s. 286) mylnie nazwany Węgrem.

¹ Zob. moją recenzję PH t. LXXVII, 1986, z. 4, s. 815—819.